

WERONIKA ANGEROWICZ

*Pokochoj
albo zabij*

CZASEM NAJWIĘKSZE POTWORY NIE SKRYWAJĄ SIĘ
POD ŁÓŻKIEM, TYLKO ŚPIĄ OBOK

POD PRZYKRYWKĄ #1



Copyright ©

Weronika Ancerowicz

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Anna Adamczyk

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-753-6

WERONIKA ANCEROWICZ

**POKOCHAJ
ALBO ZABIJ**

POD PRZYKRYWKĄ #1

OŚWIĘCIM 2022

Piekło jest puste, a wszystkie diabły są tutaj.

William Shakespeare – *Burza*

Prolog

5 lat

Od rana wszyscy byli jacyś dziwni, a w dodatku nigdzie nie mogłam znaleźć mamy. W końcu zostałam sama w domu ze znajomymi taty. Byli to duzi panowie. Każdy miał pistolet i taką śmieszoną sprężynkę w uchu. Od zawsze gdzieś się kręcili, czasami nawet bawiliśmy się razem w bijatyki. Pokazywali mi też, jak mam bronić się przed moim starszym bratem. Teraz jednak byli spięci i milczący. Cały czas pytałam ich o to, gdzie jest tato, mój brat i co się stało z mamą. Nikt mi jednak nie odpowiadał.

7 lat

Byłam dzisiaj z tatą na strzelnicy. Pokazywał mi, jak obchodzić się z bronią. Była strasznie ciężka. W dodatku po każdym wystrzale odrzucało mnie do tyłu. Tato kazał mi dużo ćwiczyć.

10 lat

Wróciłam z treningu Vale Tudo i od razu poszłam do gabinetu taty. Powiedział, że od dzisiaj wszystko w moim życiu się zmieni. Uznał, że jestem na tyle dorosła, że mogę pomagać w rodzinnym interesie. Nie mogłam się doczekać.

14 lat

Odsunęłam krzaki i wpatrzyłam się w ciemną dziuplę w drzewie. Włożyłam rękę do dziury i wymacałam plik banknotów. Wyciągnęłam je i wsadziłam do swojego szkolnego plecaka, po czym sięgnęłam do torby sportowej i stamtąd wydobyłam ciemne paczuszki. Wsadziłam je do dziupli i ułożyłam na niej suchą

trawę. Wstałam z klęczek, otrzepałam spodnie i udałam się do domu.

17 lat

– Jak stoją sprawy, Isabelle?

– Fabrykanci zmienili recepturę, tak jak kazałeś. Roznosiciele czekają na sygnał. Po klubach są już porozsyłane informacje o nowym produkcie. Miasto czyste, tylko my działamy. Problem sprzed miesiąca się nie powtórzył.

– Tak trzymać. Cieszę się, że radzisz sobie na nowym stanowisku.

Uśmiechnęłam się zadowolona. Uwielbiałam, jak tato mnie chwalił.

21 lat

– Wejść – usłyszałam surowy głos ojca po tym, jak zapukałam do jego gabinetu.

– Chciałeś mnie widzieć? – Weszłam do środka, zamykając za sobą drzwi.

– Usiądź. – Wskazał mi brązowy, skórzany fotel naprzeciwko swojego biurka. Złączył ze sobą dłonie, a łokcie położył na blacie. Wpatrywał się we mnie swoim zimnym, wyrachowanym spojrzeniem. – Czas poszerzyć wpływ. Zgarniamy Nowy Jork.

Rozdział 1

Inwigilacja

Najpierw wyczuj otoczenie, zaaklimatyzuj się. Pamiętaj, aby działać bez pośpiechu, musisz dobrze poznać wroga...

Przygotowania trochę trwały, ale oto byłam. Już od trzech miesięcy uczęszczałam na jakże prestiżowy Uniwersytet Nowojorski.

Trzy pierdolone miesiące, a ja utknęłam na początkowej fazie planu zwanej „inwigilacją”.

Gdy ojciec wybrał mnie do tego zadania, czułam przede wszystkim dumę. W końcu mnie docenił, a ja wreszcie mogłam się wykazać i udowodnić, że byłam jego najlepszym człowiekiem. Myślałam więc, że gdy tu przyjadę, będę osiągać same sukcesy, sprawnie wykonam powierzoną mi misję, a tato będzie ze mnie zadowolony. Nie było nic bardziej cenniego niż aprobata widziana na twarzy ojca. Rzadko się tam pojawiała, dlatego tak bardzo doceniałam każdy jej przejaw.

Ale nie, nie było tak, jak myślałam. Po wylądowaniu samolotu czekało na mnie szare niebo, ciężkie chmury i wysokie budynki, które przytłaczały swoją wielkością i wszechobecnością. W Nowym Jorku poczułam się od razu jak w puszczy. A potem okazało się, że zadanie nie było tak łatwe, jak mi się wydawało. No dobrze, przez te kilka miesięcy, gdy trenowano mnie na misję w terenie, wielokrotnie słyszałam ostrzeżenia, że będę musiała działać powoli i z rozwagą. Ale w głowie i tak miałam bijatyki, strzelanki, intrygi i inne niebezpieczne rzeczy. Okazało się jednak, że moim głównym zadaniem było... chodzenie na

imprezy i rozmawianie z napompowanymi hormonami nastolatkami. I mimo że większość tutejszych ludzi była w moim wieku, całkowicie się różniliśmy. Potrafili rozmawiać tylko o seksie, alkoholu, a sporadycznie o zajęciach na studiach albo o ostatnio obejrzanych serialach. Nie wiedzieli, co to strata, ból, śmierć i ciągła walka o władzę. Nie mieli pojęcia, że żyją w świecie skorpumpowanym przez organizacje przestępcze. Że rząd Stanów Zjednoczonych daje ciche przyzwolenie na dystrybucję narkotyków i handel ludźmi, a niekiedy sam w tym uczestniczy. Rzeczywistością rządziły pieniądze, skłonne sprowadzić na złą drogę nawet człowieka moralnego. A oni o niczym nie wiedzieli. Byli beztroscy i wolni.

Na początku czułam się jak wrzucona do innego świata. Nie potrafiłam się z nimi porozumieć. Dopiero z czasem załapałam, jak mówić tak jak oni i zachowywać się podobnie. Wtedy powoli, powoli udało mi się wkraść w ich łaski.

Ceną tego było uczestniczenie w każdej domówce, rozmawianie dosłownie ze wszystkimi i wieczne uśmiechanie się. Musiałam długo trenować szczery pokaz radości przed lustrem, bo nie potrafiłam na początku tego robić i wychodziły mi jakieś nędzne grymasy. Ale w końcu udało mi się, bo ludzie zaczęli uważać mnie za towarzyską imprezowiczkę. A ja miałam coraz więcej informacji o poszczególnych osobach oraz o tym, jaka hierarchia panowała na Uniwersytecie Nowojorskim i kto miał jakie wpływy.

Dużo pomogła mi w tym moja współlokatorka. W tym aspekcie mi się poszczęściło, bo Lizzy okazała się popularną dziewczyną z mnóstwem znajomych. Studiowała prawo i naprawdę przykładała się do nauki, ale oprócz tego lubiła sobie wypić i była bardzo towarzyska. Dzięki tej drobnej, energicznej blondynce już na początku udało mi się ustalić, że nasz informator miał rację i na NYU dość pręźnie rozwijał się handel narkotykami. Jeśli inne nasze tropy były prawdą, to za wszystko odpowiedzialny był szef nowojorskiej mafii. Nasz finalny cel, którego

tożsamość musiałam odkryć. Ale najpierw trzeba było zacząć od dołu drabiny.

I tak oto w ten sobotni wieczór byłam na imprezie organizowanej przez bractwo. Trzymałam w ręku plastikowy, czerwony kubek i udawałam, że z niego piłam. Na oku miałam swój dzisiejszy obiekt zainteresowania i nie spuszczałam go z celownika od początku wieczoru. Przez cały tydzień kręciłam się koło niego i choć wydawało mi się, że raczej był niewinny, to tej nocy postanowiłam go definitywnie sprawdzić i odhaczyć.

Zaczęłam go podejrzewać, bo był bardzo popularny. Sportowiec, który często znikał z imprez ze znajomymi, którzy pojawiali się potem pod wpływem różnych środków. Sam George pozostawał jednak czysty. Pasował mi do sylwetki dilerka. Miał znajomości, dobrą gadkę, nie opuścił żadnej z imprez, a sam nie ćpał. Ba, stronił też od alkoholu. Albo prowadził bardzo zdrowy tryb życia – w przeciwieństwie do kolegów z drużyny – albo miałam rację i złapałam płótkę.

W końcu do niego podeszłam, gdy akurat odszedł od ludzi, z którymi rozmawiał, i udał się w kierunku kuchni. Złapałam go przed samym wejściem.

– Cześć, George. – Uśmiechnęłam się do postawnego mężczyzny.

– Witam piękną panią – zamruczał, a ja zachichotałam, jakby sprawił mi tym komplement. W rzeczywistości chciało mi się rzygać. Oni wszyscy byli tacy... płytki. Byłam od nich lepsza. Inteligentniejsza, bardziej świadoma, dojrzała. Trudno było mi przewyciężyć to poczucie wyższości, które czułam, i starałam się, aby mimo wszystko wyraz mojej twarzy pozostał przyjazny.

– Co tam?

– Ach, no dobrze. – Kolejny wymuszony przeze mnie uśmiech.

– Nie pijesz alkoholu? – Wskazałam na jego puste dłonie.

Wzruszył na to ramionami.

– Jutro mamy mecz, chcę być w formie.

Ostentacyjnie popatrzyłam na innych członków zespołu, którzy grali właśnie w piwnego ping ponga, zachowując się bardzo głośno. Poziom ich upojenia alkoholowego zasiał we mnie wątpliwość, czy dadzą radę jutro wyjść na boisko.

George zobaczył, na co zerkałam, i uśmiechnął się speszony jak rodzic przyłapany na niedopilnowaniu dzieci.

– Cóż, nie wszystkim chyba zależy na wygranej tak jak mnie.

Przez resztę wieczoru nie odstępowałam go na krok, a jemu zdecydowanie podobała się poświęcana przeze mnie uwaga. Kilka razy dawał jakieś sugestie o tym, żeby przenieść się w jakieś ustronniejsze miejsce, a ja wtedy musiałam dusić w sobie mordercze instynkty. Zbywałam to cały czas śmiechem, zgrabnie zmieniając temat. Byłam dumna ze swoich umiejętności aktorskich i z tego, że nie wyciągnęłam broni i przystawiając mu ją do krocza, nie zagroziłam przestrzeleniem jaj, za samo myślenie o mnie w tym kontekście. Nawet nie wiedział, jakie miał szczęście, że w ogóle mógł obok mnie siedzieć. Mało osób dostąpiło zaszczytu poznania mnie. Moja tożsamość była od zawsze ukrywana. Budziłam postrach jako Żmija, córka Hectora Rodrigueza. Krążyły wokół mnie legendy, że jedyni, którzy mnie widzieli, byli już martwi. Kryła się w tym jakaś prawda. Oczywiście najwyżej postawieni w mafii doskonale mnie znali, ale poza tym ojciec bardzo mnie strzegł.

George zaczął bawić się moimi włosami, a ja zacisnęłam rękę w pięść, która aż mrowiła od chęci przywalenia mu. Gdy już myślałam, że moja cała przykrywka pójdzie się jebać, przez to, że zaczął wodzić nosem po mojej szyi, nadszedł moment, na który czekałam. Podeszli do nas jego znajomi, z którymi zawsze wychodził.

Było to kilkoro zawodników rugby, dwóch członków bractwa, w którego siedzibie dzisiaj się bawiliśmy, i jakaś dziewczyna o czarnych, krótkich włosach, która miała na powiekach mocny, czarny makijaż.

– Idziesz się przewietrzyć? – zapytał Brian, zezując przy tym na mnie. Przypuszczałam, że gdyby nie moja obecność, powiedziałaby coś innego.

– Jasne – odpowiedział George i zaczął wstawać, a ja razem z nim, jakby to było coś naturalnego.

Wszyscy się spięli, a jego kolega z drużyny, Mike, się odezwał:

– Chyba nie zamierzasz zabierać jej ze sobą? – Mówił o mnie, jakby mnie tu nie było, ale postanowiłam nic nie mówić, aby nie zaprzepaścić swojej szansy.

– Może iść, ona jest spoko. – George objął mnie ramieniem i zaczął prowadzić do drzwi wyjściowych.

Reszta, chcąc nie chcąc, poszła w nasze ślady, choć słyszałam szepty za naszymi plecami. Zdecydowanie nie spodobało im się to, że z nimi szłam. Ja jednak byłam zadowolona z tego, że tak łatwo poszło mi zdobycie zaufania George'a.

Wyszliśmy wszyscy na zewnątrz, a ja lekko zadrżałam, gdy zawiął listopadowy wiatr. Obeszliśmy dom dookoła, aż znaleźliśmy się na podwórku z tyłu. Nie widziałam za wiele w panującej ciemności, ale spostrzegłam, że na końcu, pod samym płotem, majaczyła mała budka, wyglądająca jak schowek na narzędzia. To w jej kierunku prowadził mnie George, z wciąż przewieszoną przez moje ramię ręką. Dociskał mnie mocno do siebie, a ja czułam, że się duszę. Nie lubiłam, gdy ktoś dotykał mnie bez mojej zgody. Nie przepadałam za kontaktem fizycznym.

Staralam się jednak nie tracić czujności i rozglądnełam się wokół siebie, wypatrując potencjalnego zagrożenia. Położyłam rękę na udzie, gdzie wyczuwałam kształt broni. Glocka 17 schowałam pod luźną spódnicą, gdzie był niedostępny dla oczu postronnych. Ja za to czułam się z nim pewniej i bezpieczniej. Ojciec od małego wpajał mi zasadę: *Nie rozstawaj się z bronią. Nawet podczas snu.*

W końcu dotarliśmy do rozpadającej się kanciapy, która już z zewnątrz śmierdziała wilgotnym drewnem. Brian wyprzedził nas i otworzył zamknięte na kłódkę drzwi. Wszedł jako pierwszy

i zapalił światło, które było smętnie zawieszoną żarówką pod sufitem. Okazało się, że pomieszczenie wcale nie było schowkiem na narzędzia.

Na środku stały kanapy i fotele, a między nimi brązowy stolik. Cuchnęło tu papierosowym dymem, trawką i zwietrzałymi wymiocinami. W kątach walały się szklane butelki, puszki po napojach i puste opakowania po chipsach. Zauważyłam nawet rozerwane opakowanie prezerwatywy.

– Gdzie jesteśmy? – zapytałam zniesmaczona. Wyglądało to na zapyziałą melinę albo schron bezdomnego.

– W naszym małym królestwie, złociutka. – George wyszczerzył do mnie zęby.

– Tylko piśnij komuś słówko, a... – zaczął Mike, ale dostał kusańca od George'a, więc ucichł w połowie zdania.

Wszyscy się porozsiadali, więc i ja poszłam za ich przykładem. W miejscu, gdzie usiadłam, była podejrzana plama na kanapie, ale starałam się o tym nie myśleć. W zamian zlustrowałam pomieszczenie i robiąc mentalne notatki, stworzyłam w głowie kilka dróg ucieczki. Miałam nadzieję, że nie będę musiała ich wykorzystywać.

Mój nowy kolega znalazł się znowu obok mnie i po raz kolejny wyciągnął swoje lepkie łapska, kładąc mi dłoń na udzie. Chciałam, żeby ten wieczór skończył się jak najszybciej, a w mojej głowie po raz kolejny przemknęła myśl, że nie tak sobie to wszystko wyobrażałam.

Obserwowałam uważnie obecnych, czekając na moment, aż George zacznie rozdawać wszystkim narkotyki. Byłoby to idealnym potwierdzeniem jego winy, pozwalającym uciec mi z tej śmierdzącej budy, jak najdalej od mężczyzny, który zbyt się ze mną spoufalał.

W ogóle jednak nie spodziewałam się tego, co nastąpiło za chwilę. W ręku Briana magicznie znalazły się karty do gry, a każdy, jak na komendę, zaczął kłaść pieniądze na stół.

Hazard.

– Umiesz grać w pokera, mała? – Powoli zaczynały mnie irytować przezwiska, którymi nazywał mnie George, ale wbrew temu, co czułam w środku, postarałam się uśmiechnąć. Próbowalam też pozbierać się po porażce, której doświadczyłam. Nie będzie handlowania narkotykami, gówniarze mieli zamiar grać w karty. Czy ten wieczór mógł być jeszcze gorszy?

Chwilę zastanawiałam się nad odpowiedzią. Należałam do jednego z największych karteli narkotykowych na zachodniej półkuli. Mój ojciec był najgroźniejszym i najbardziej poszukiwanym mafijnym bossem od czasów Pablo Escobara. Odkąd się urodziłam, otaczali mnie mafiosi. *Jasne, kurwa, że potrafiłam grać w pokera.* I byłam na tyle wkurwiona, że miałam zamiar ich wszystkich ograć.

Oblizyłam nerwowo usta i powiedziałam:

– Jak byłam młodsza, to grywałam w to z bratem. Graliśmy na guziki. Ale musiałabym chwilę popatrzeć, żeby przypomnieć sobie zasady.

– Jasne, popatrz przez kilka partyjek, ale potem wchodzisz do gry – powiedział George, wędrując wyżej ręką. Wzięłam ją w swoją dłoń i położyłam na powrót na kolanie. Rzucił mi znieśmaczone spojrzenie z ukosa.

Przez jakiś czas śledziłam rozgrywkę z uwagą. Zorientowałam się, że najlepszy z nich był Dominic, współlokator Briana, blondyn o niebieskich oczach, który miał uśmiech jak z reklamy pasty do zębów.

Po drugiej partii Mike wyciągnął z kieszeni przeźroczystą paczuszkę, w której znajdowały się białe tabletki i wziął jedną. Wyczuł na sobie moje czujne spojrzenie i powiedział z lodowatym uśmiechem:

– Pastylki na gardło.

– Jasne. – Puściłam do niego oczko, udając wyluzowaną.

Korciło mnie, aby zapytać, skąd miał towar, ale wiedziałam, że musiałam być bardzo ostrożna. Oni wciąż mi nie ufali. Mogłam bardzo łatwo zostać skreślona towarzysko, zyskując miano wścibskiej suki. Postanowiłam jak na razie zachować milczenie i dalej dokonywać obserwacji.

– Hej, weź się podziel, mi się skończyły – zabrzmiał marudny ton czarnowłosej piękności. Mike przewrócił oczami, ale sięgnął z powrotem do kieszeni i poczęstował koleżankę. Wzięła ecstazy i ze zwyczajnym uśmiechem położyła ją sobie na wyciągniętym języku, przykrywając tym samym błyszczący kolczyk.

Wkrótce potem dołączyłam do gry. Przegrałam na początku jedną partię, żeby zwycięstwo smakowało jeszcze lepiej, a już niedługo potem uśmiechy wszystkim zrzędy, a portfele opróżniły. W kółko pytali mnie, gdzie nauczyłam się tak grać, ja jednak tylko tajemniczo się uśmiechałam i wzruszałam ramionami, mówiąc, że to musi być wrodzony talent.

Jako że nie mieli już za co grać i byli wkurzeni przegraną, chcieli wracać z powrotem na imprezę. Nie oponowałam. Jak dla mnie wieczór był do skreślenia. Niestety musiałam wyeliminować George'a z listy podejrzanych. Był po prostu sumiennym sportowcem, który nie zażywał narkotyków, choć obracał się w naprawdę podejrzanym towarzystwie.

Wszyscy poszli w kierunku domu, a ja z George'em wlokłam się z tyłu. Wymówiłam się bólem głowy i powiedziałam mu, że wracam do akademika. Zawód w jego oczach był widoczny. Pewnie myślał, że ten wieczór skończy się inaczej, a ja wzdrygnęłam się na samą myśl o tym, co mógł sobie wyobrażać.

Pożegnałam się z nim szybko i udałam, że idę na przystanek autobusowy. Tak naprawdę poszłam w kierunku swojego samochodu. Byłam trzeźwa, pozorowałam przez cały wieczór, że piłam, aby ludziom łatwiej rozwiązywał się przy mnie język. Jeśli myśleli, że człowiek był pod wpływem alkoholu, byli bardziej

skorzy do zwierzeń i udzielania informacji, jakby od razu zakładali, że ktoś taki na drugi dzień nie będzie nic pamiętał.

Wsiadłam do swojego czarnego audi i zamiast pojechać w stronę akademika, skierowałam samochód do innej części miasta. Oprócz pokoju, który dzieliłam z Lizzy, miałam wynajętą klitkę w motelu. To tam trzymałam wszystkie notatki i zdjęcia, które zebrałam. Miałam tam też schowaną pokazną kolekcję broni. Potrzebowałam tych wszystkich rzeczy, a przecież nie mogłam dopuścić do tego, żeby moja współlokatorka znalazła coś w naszym pokoju. Z drugiej strony – musiałam mieszkać w akademiku. Tam łatwiej było mi nawiązywać znajomości, niż gdybym miała zaszyć się gdzieś w mieszkaniu na przedmieściach.

Pojechałam na Brooklyn i zaparkowałam samochód przed motelem, który nie wyglądał zbyt dobrze. Nie potrzebowałam jednak luksusów, w końcu tu nie mieszkałam.

Wsiadłam i weszłam do środka. Minęłam dziewczynę w różowych włosach, która siedziała na recepcji. Była niezbyt zainteresowana tym, kto wchodził i wychodził. Bardzo głośno żuła gumę, a połowę jej twarzy zakrywało czytane przez nią kolorowe pisemko. Nogi położyła na kontuarze.

- Yo – powiedziała, gdy zobaczyła mnie, zerkając znad gazety.
- Hej – przywitałam się i poszłam do windy.

Za każdym razem bałam się, że nie dowiedzie mnie na moje piętro. Była obdrapana z każdej strony, wydawała dziwne dźwięki i kołysała się na boki przy każdej trasie. Weszłam do niej i kliknęłam przycisk z numerem „7”. Ruszyła z ciężkim zgrzytem. Po chwili wydała z siebie piknięcie, a ja wyszłam na ciasny i ciemny korytarz, w którym śmierdziało moczem. Podeszłam do swoich drzwi i otworzyłam je kluczem. Tak, kluczem, nie żadnym czytelnikiem kart. Tu technologia jeszcze nie dotarła.

Weszłam do środka, zapalając po drodze światło. Powitał mnie mały pokój z jednym pojedynczym łóżkiem. Na ścianie zawieszona była mapa Nowego Jorku.

Wiedzieliśmy na razie o kilku miejscach, które kontrolowała tutejsza mafia. Był to na pewno zaznaczony czerwoną pinezką NYU. Potwierdziliśmy także dwa hotele, których byli właścicielami, i one również miały oznaczenia. Sprawdziłam je, ale nie działało się w nich nic podejrzanego. Wyglądały na zwykłą pralnię pieniędzy.

Nurtowało mnie, że nie wiedzieliśmy o żadnym klubie. A przecież wiadomo, że na nocnych klubach trzepało się największy hajs. Po pierwsze – łatwo tam rozprowadzać narkotyki, a po drugie taki klub zawsze miał podziemie, w którym odbywały się albo: a) nielegalne walki, b) prostytutka lub: c) hazard. Możliwe też, że wszystko naraz. W Los Angeles, w którym mieliśmy swoją główną siedzibę i gdzie mieszkłam przez całe swoje życie, kontrolowaliśmy naprawdę wiele lokali. Nie wiem, jak było tu. I to mnie irytowało. Musiałam jak najszybciej zebrać informacje.

Podeszłam do komody, gdzie miałam schowane teczki z dokumentami. Wybrałam tę poświęconą uniwersytetowi, wyjęłam z niej dane o George' u i napisałam na nich czerwonym flamastrem „czysty”. Rozsiałam się na łóżku, a swoje długie, falowane, czarne włosy zebrałam w kok na czubku głowy. Postanowiłam jeszcze raz przejrzeć wszystkie informacje, jakie posiadałam. Możliwe, że wcześniej coś przeoczyłam.

Po kilku godzinach bezowocnej analizy z frustracją schowałam wszystko z powrotem do komody. Rozciągnęłam się, strzykając głośno kośćmi. Bolały mnie plecy od siedzenia długo w niewygodnej pozycji, a oczy piekły od wpatrywania się w małe literki. Wstałam, czując zdrętwienie w nogach. Skierowałam się do łazienki, chcąc ochłapać twarz zimną wodą.

Tam spojrzałam w lustro i zobaczyłam swoje zmęczone odbicie. Pod brązowymi oczami rysowały się nieatrakcyjne cienie, a usta pociągnięte czerwoną szminką były spękane. Twarz odznaczała się nienaturalną bledością, choć mój kolor skóry był raczej oliwkowy, odziedziczony po matce Włoszce i ojcu, który

pochodził z Meksyku. Mimo dwudziestu dwóch lat wyglądałam dojrzałe i kobieco, co często było dużym minusem, jeśli żyło się w mafijnym świecie. Bywało, że nie brano mnie na poważnie albo traktowano przedmiotowo. Nie widziano we mnie rywala, a obiekt pożądania. Przez to przeszłam przez naprawdę parszywe sytuacje. Niektóre z nich skończyły się mordem.

Odepchnęłam od siebie mroczne wspomnienia i wróciłam do pokoju. Przebrałam się w szorty i sportową koszulkę. Chwilę się rozgrzałam, a później podeszłam do worka bokserskiego stojącego w kącie. Zaczęłam swój codzienny trening.

Byłam tak wykończona, że skończyło się to na nocowaniu w motelu. Nie wróciłam na noc do akademika i przez to musiałam rano wstać wcześniej, aby zdążyć dojechać na zajęcia. Spowodowało to we mnie rozdrażnienie, bo zakłóciłam sobie tym codzienną rutynę.

Pierwsze, co mnie czekało, to wykład o modelach konkurencji rynkowej. Papiery, które zostały złożone na tę uczelnię, były fałszywe i mój pobyt tutaj to jedna wielka mistyfikacja, ale ojciec chciał, żebym jednak próbowała czegoś się nauczyć. I tak oto wykładowałam na zarządzaniu, które swoją drogą było dość interesujące. Wiele z rzeczy, o których tu mówiono, miało faktyczne zastosowanie w życiu. Coś o tym wiedziałam – sprawowałam pieczę nad Fabrykantami i Roznosicielami, czyli mówiąc krótko, pilnowałam produkcji i dystrybucji narkotyków w naszym oddziale w Los Angeles. To była dość duża fucha, zważywszy na mój wiek i przede wszystkim to, że byłam kobietą. Przez lata jednak wyrobiłam sobie już szacunek w kartelu. Już nie widzieli we mnie lali, którą można było wyruchać, a niebezpieczną kobietę, której się obawiali. Cieszyłam się, że widziano we mnie godnego

przeciwnika, bo nie oszukujmy się – w tym świecie przeważali mężczyźni. Każdy władczy i napakowany testosteronem. Musiałam sobie jakoś radzić.

– Dzień dooooberek – zaświergotał Collin, przeciągając litery. Opadł na siedzenie obok mnie.

Czasem się z nim trzymałam, bo chodziliśmy na część zajęć wspólnie i był częstym bywalcem imprez, jak ja. Miał wygląd typowego chłopaka z sąsiedztwa: na głowie sterczały mu wiecznie poczochrane ciemnoblonde włosy, a uśmiech nie schodził nigdy z jego twarzy. Zawsze wiedział co powiedzieć i rzucał żarcikami na prawo i lewo. Niczym się nie przejmował i wydawało się, że każdy go lubi. No bo jak można było nie. Nawet mnie kupił tą swoją niefrasobliwością i oczami szczeniaczka.

– Hej – odpowiedziałam, obracając głowę w jego kierunku. – Co tam?

– U mnie luzik. Gdzie wczoraj zniknąłeś na imprezie? – zapytał mnie.

– Byłeś tam? – Nie pamiętałam, abym go widziała. Ale przewijało się tam tyle osób, że łatwo było kogoś pominąć. – Mogłeś podejść i zagadać. – Wysunęłam dolną wargę, udając złą. Staralam się zmienić temat, odciągając go od pytania, które mi zadał. Wolałam na nie nie odpowiadać.

– Nie chciałem przeszkadzać tobie i George'owi. – Uniósł wysoko brwi i odwrócił się do mnie całym ciałem. – Ty i George, serio? – Popatrzył na mnie z niedowierzaniem i lekkim politowaniem, jakby nie wierzył, że naprawdę zadawałam się z kimś takim.

– Co do niego masz? Jest miły! – wykrzyknęłam. – I nie pije alkoholu! – dodałam obronnie. Widząc jednak, jak wciąż na mnie patrzył, roześmiałam się w końcu i dałam za wygraną – Dobra, masz mnie. Nieudany eksperyment.

– Jakbyś chciała kiedyś jeszcze poeksperymentować, to jestem do twojej dyspozycji. – Zabawnie poruszył brwiami, a ja uderzyłam go w ramię.

– Jasne, jasne, ogierze. – Uśmiechnęłam się lekko, starając się, aby nie wyszedł z tego grymas. Collin zakrył oczy obiema rękami i wydał z siebie dziwne jęki, jakby coś go bolało. – Coś się stało? – zapytałam zdziwiona.

– To tylko twój blask mnie poraził i ten anielski uśmiech. – Ode-rwał dłonie i znów na mnie spojrzał, szczerząc zęby. Przewróciłam na to oczami. Collin czasami bywał teatralny i przesadzał swoim zachowaniem.

– Skończ z tymi tanimi tekstami – mruknęłam. – I tak nie pójdę z tobą do łóżka. – Odwróciłam się z powrotem w stronę tablicy, stwierdzając, że dłuższa rozmowa z nim nie miała sensu.

– Szkoda. – Wzruszył ramionami. – Nie zaszkodziło jednak spróbować.

Od dalszej konwersacji uratował mnie przechodzący obok chłopak. Stał w przejściu, przy naszym rzędzie, i spojrzał nerwowo na Collina.

– Możemy porozmawiać? – Brzmiał na dość zdesperowanego. Zauważyłam, że trzęsły mu się ręce, a pod pachami miał plamy z potu.

Collin rzucił mi szybkie spojrzenie, nim odpowiedział.

– Nie teraz, stary. Po zajęciach, dobrze?

– Ale ja potrzebuję teraz! – wykrzyczał. – Kurier już u ciebie był?

– Nie teraz – wycedził Collin przez zaciśnięte zęby. Po raz pierwszy widziałam go w takim stanie. Był nieźle wkurzony.

– Powiedz tylko, czy mogę dzisiaj przyjść po przesyłkę! – kontynuował zrozpaczonym tonem chłopak.

– Tak. Możesz przyjść dzisiaj po swoją przesyłkę – powiedział szybko i stanowczo Collin, patrząc cały czas przy tym na mnie nerwowo. Nawet nie udawałam, że im się nie przysłuchiwałam, tylko ciekawie obserwowałam, to jednego, to drugiego.

Chłopak pokiwał głową i odszedł. Widziałam, jak wychodził z sali, co wskazywało na to, że nawet nie uczeszczał z nami na zajęcia i przyszedł tu tylko dla Collina.

On widząc mój badawczy wzrok na sobie, zaczął od razu tłumaczyć:

– Zamówił do mnie swoją paczkę, bo sam nie mógł odebrać.

Udałam dłużej niezainteresowaną tematem i otworzyłam podręcznik na temacie, na którym ostatnio skończyliśmy zajęcia. Nie mogłam jednak przeoczyć faktu, że jego kolega wykazywał typowe objawy głodu narkotykowego.

W głowie zapaliła mi się czerwona lampka.